

Mariusz Zawodniak

Las w poezji Zbigniewa Herberta

Niewątpliwie tym, co bardziej intryguje w opisie świata poetyckiego Zbigniewa Herberta są nie jego poszczególne elementy czy obrazy (nawet nie metafory), a sposoby konstruowania tegoż świata, w tym konstruowania jego bohaterów, dalej mechanizmy komunikacyjne czy obficie wykładane systemy poglądów. Nic w tym dziwnego, wszak świat poetycki Zbigniewa Herberta nie podlega budowaniu, stwarzaniu czegoś od nowa, ale ponownemu odkrywaniu i oswajaniu, cechują go przeto liczne powroty do przeszłości i wywodzenie z pamięci, a co za tym – próby konfrontacji i sytuacje wyboru. Charakterystyczne są więc – co błyskotliwie wykazał Stanisław Barańczak – nieustanne demaskacje i antynomie¹. Stąd też przewaga mitu, symbolu i abstrakcji nad tym, co konkretne czy realne; przewaga problemu nad zdarzeniem. Krótko mówiąc: świat poetycki Herberta jest bardziej wyobraźalny niż namacalny.

Ale nie znaczy to rzecz jasna, by poeta rezygnował z przedstawień jakiejś rzeczywistości (świata, w którym żył bądź żyje), by uciekał od obrazowania wypadków, które stały się udziałem jego i jemu współczesnych. Przy czym – jak to najczęściej w poezji bywa – te same elementy świata realnego funkcjonują raz jako jednostki konstrukcyjne świata przedstawionego (jako motywy, miejsca akcji, części krajobrazu, etc.), innym zaś razem stają się nośnikami metaforycznych czy symbolicznych znaczeń.

Tak dzieje się w poezji Herberta np. z obrazami domu (czy ojczyzny)², tak też dzieje się z obrazem lasu czy drzewa (drzew).

Podkreślę już na samym początku, iż obecność w tej poezji lasu czy drzew uznać trzeba za coś wyjątkowego, i przez to godnego uwagi, bo chociaż Herbert wykorzystuje raz po raz elementy świata natury czy otaczającej go rzeczywistości, to jednakowoż nie czyni z tego „seryjnych” rozwiązań, a do tego unika nazbyt konwencjonalnych przedstawień (a z drzewami rzecz wygląda nieco inaczej).

Jak pamiętamy, jest w tej poezji nieliczna pomniejsza roślinność (a nawet próba opisu „ogrodu botanicznego”), jest tradycyjna róża, jest apostrofa do rzeki (do wody), chwila namysłu nad naturą kamienia; są reprezentanci świata zwierząt (głównie ptak, ale spotkać można także węża lub psa); jest oczywiście dom czy miasto; odnajdziemy poza tym to, co w górze (niebo, gwiazdy czy promienie słońca – „struny światła”), i to, co pod stopami – „milczenie ziemi”. Ale wszystko to – z nielicznymi wyjątkami – zjawia się w poezji Herberta raczej okazjonalnie, jako pojedyncze tematy, niekiedy jednorazowe użycia, drzewa zaś – podkreślam to dobitnie – obecne są stosunkowo często, przy

¹ Por. S. Barańczak, *Uciekinier z Utopii. O poezji Zbigniewa Herberta*. Londyn 1984; wyd. krajowe – Wrocław 1994.

² Na ten temat zob. szkic Anny Legeżyńskiej *Dom na ziemi niczyjej*, [w zbiorze:] *Czytanie Herberta*, pod red. Przemysława Czaplińskiego, Piotra Śliwińskiego, Ewy Wiegandt. Poznań 1995, s. 11-24.

czym wyjątkowe ich nagromadzenie odnajdujemy w początkowej twórczości albo też w wierszach o konkretnej tematyce (jakiej – o tym za chwilę).

Na tę ostatnią kwestię chciałbym położyć szczególny nacisk, wydaje się bowiem, iż drzewa w poezji Herberta wskazują już nie tylko na obecność przykładowego motywu czy przykładowej metafory w wybranej twórczości, ale na pewną osobliwość, jaka cechuje dzieła innych pisarzy przynależnych do tej samej generacji i dotkniętych tym samym przeżyciem pokoleniowym. Drzewa, las przekraczają tu zdecydowanie – w swym użyciu – granice twórczości pojedynczego autora, stają się natomiast tematem, słowem-kluczem, symbolem (ogólnie: środkiem artystycznego wyrazu) wykorzystywanym przez całą plejadę piszących w tym samym czasie; albo też piszących o tym samym. Można by zatem powiedzieć, iż las, drzewa stają się elementem poetyki okresu.

Konstatuję to z pewną ostrożnością, ale też wyraźnym podkreśleniem, bo chociaż dorobek Herberta nie należy do spuścizny z lat II wojny (czy nawet spuścizny tuż-powojennej), to jednak echa tamtych wydarzeń obecne są, jak wiadomo, w jego poezji; i co ciekawe, pojawiają się nie tylko w początkowej twórczości, ale – podobnie zresztą jak u Tadeusza Różewicza – odnaleźć je można w utworach zdecydowanie późniejszych. Przy czym właśnie drzewa (bądź las) służą najczęściej obrazowaniu tamtych zdarzeń, wywoływaniu ich z pamięci, stają się zatem – w pewnym sensie – swoistym znakiem rozpoznawczym owej tematyki.

Do tych zagadnień – najciekawszych jak się wydaje – nawiążę w dalszej części szkicu (w szczegółowszych już analizach), na chwilę zaś wracam jeszcze do kwestii ogólnych.

A zatem mamy do czynienia ze stosunkowo częstą obecnością drzew w poezjach Herberta. Można by nawet akcent położyć na samą ich frekwencję, wydaje się bowiem, że pod względem liczby użycia tego słowa – słowa oznaczającego konkretny element świata przedstawionego albo też komponent środka wyrazu – znajduje się ono na jednym z czołowych miejsc w Herbertowym słowniku. W rozmaitych formach las, drzewa (w tym dość liczne ich gatunki)³ pojawiają się w ponad 100 tekstach, ogółem ponad 150 razy. Gdyby jeszcze uwzględnić obecne w utworach Herberta liczne przedmioty z drewna albo chociaż metonimiczne czy synekdochiczne formy wyrażania lasu (drzew) – liczby te byłyby oczywiście większe. A przypominam, iż dorobek poetycki Herberta to – z grubsza rzecz biorąc – zaledwie około 400 utworów, włączając w to prozy poetyckie.

Mówiąc o tych ostatnich konstrukcjach (metonimiach, synekdochach) mam na myśli użycia takich elementów, jak ogród, gałęzie, konary, liście, pień, kora, darń czy igliwie, które w przykładowych obrazach:

liście zwisają w cichym powietrzu
 drzy gałąź potrącona cieniem odlatujących ptaków
 (*Fragment wazy greckiej*)

ptaki przelatywały
 z gałęzi niższych
 na gałęzie wyższe
 (*Miejsce*)

³ Warto je może wymienić, by uzmysłowić sobie nie tylko wielość, ale i różnorodność tych gatunków, a co za tym – wielość i różnorodność projektowanych znaczeń. A więc mamy najczęściej obecne dęby, a dalej (użyję już liczby pojedynczej, choć niektóre gatunki zjawiają się kilkakrotnie): wierzba, brzoza, grusza, orzech, świerk, lipa, jabłoń, klon, sosna, kasztan, czereśnia. W tym repertuarze jest także palma.

z czarnego pnia z ciężkiego ciała
 wyrasta gałąź biały oddech
 (Zimowy ogród)⁴

niechybnie wyobrażają las lub pojedyncze drzewa, a co najmniej ich części. Ale można też pamiętać i o takich przypadkach, kiedy las staje się nienazwanym wprost elementem świata przedstawionego, staje się natomiast składnikiem domyślnym (tak jak by był niezwerbalizowanym członem metafory), choć jednocześnie czytelnym, łatwym w rozpoznaniu i rozumieniu. Dzieje się tak np. przy lekturze wiersza *Poległym poetom*, gdzie opisywanym miejscem ich „spoczynku”, miejscem przypadkowej czy niespodziewanej śmierci stawał się właśnie las:

Śpiewak ma wargi zestalone
 śpiewak wymawia noc oczyma
 pod złym kolorem nieboskłonów
 gdzie pieśń się kończy zmierzch zaczyna
 i nieba cień zarasta ziemię
 (...)
 Milczący przyjm Skomlący pocisk
 w ramiona brał by ująć zdziwieniu
 Ten kopczyk wierszy darń zarośnie
 pod złym kolorem nieboskłonów
 który wypije twe milczenie.

Podobnie gdy czytamy początkowy fragment utworu zatytułowanego *Wilki*:

Ponieważ żyli prawem wilka
 historia o nich głucho milczy
 pozostał po nich w kopnym śniegu
 żółtawy moc i ten ślad wilczy,

nie mamy wątpliwości, że przywoływany jest tym samym las jako miejsce owej „wilczej” egzystencji (zresztą dalsze partie wiersza utwierdzą jeszcze w tym odczytaniu, mowa wszak o bohaterach, którzy „przeegrali dom swój w białym borze”).

Częsta obecność interesujących nas słów w tekstach poetyckich każe przypuszczać, że autor wykorzystuje różne sposoby ich użycia, a także możliwie szeroką gamę ich znaczeń, dalece wykraczających poza repertuar znaczeń słownikowych. Istotnie, oprócz spodziewanych metaforycznych obrazów, odnajdujemy u Herberta przypadki użycia aluzyjnych, wręcz stylizatorskich, no i cały szereg realizacji konwencjonalnych, przez co rozumiem wykorzystywanie drzewa bądź lasu zarówno jako składnika świata przedstawionego (znanego motywu czy miejsca akcji), jak i elementu nacechowanej wypowiedzi (komunikatu). Chodzi o to, iż w tekstach Zbigniewa Herberta obecne są i takie użycia zajmujących nas słów, które ożywiają tradycję (w tym także historię), z drugiej zaś strony – przetwarzają język. Bywa oczywiście, że obie te operacje zawierają się w jednym.

Oto przykład, który należy odnotować zarazem jako ciekawostkę, albowiem w wierszu otwierającym debiutancki zbiorek Herberta czytamy – i to już w pierwszym wersie – znaną skądinąd frazę:

Lasy płonęły –
 a oni
 na sztykach splatali ręce
 jak bukiety róż

⁴ Wiersze Zbigniewa Herberta, jeśli brak innych odwołań, cytuję według wydania: *Poezje*. Warszawa 1998.

(Można by powiedzieć, że od obrazu płonącego lasu rozpoczyna się twórczość poetycka Herberta, zwłaszcza że cytowany wiersz, zgodnie z zaświadczeniami samego autora, jest jednym z pierwszych jego tekstów⁵).

Wiersz *Dwie krople*, bo o nim mowa, jest próbą zapisu konkretnego obrazu i konkretnego doświadczenia (w dalszych partiach szkicu wróć jeszcze do tego tekstu), jest jednak zarazem nawiązaniem do Słowackiego (jednego z uwielbianych przez Herberta poetów), do słynnej myśli z *Lilli Wenedy* („Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”). Nie wdając się w szczegółową analizę dodajmy, że właśnie owo odwołanie, czytelna aluzja do słów Rozy Wenedy, posłużyć może jako klucz interpretacyjny tego wiersza.

Z innych przykładów warto odnotować tytuł utworu, *Las Ardeński*, który w równym stopniu może przypominać miejsce zdarzeń jednej z Szekspirowskich komedii (w *Jak wam się podoba* większa część akcji rozgrywa się właśnie w Lesie Ardeńskim, tj. na terenach jednego z hrabstw środkowej Anglii), może też jednak przywoływać – ze względu na temat wiersza – lesiste obszary rozciągające się pomiędzy północno-wschodnią Francją, południową Belgią i północnym Luksemburgiem, a więc Ardeny – znane miejsca wojennych bitew.

Jeśli zaś chodzi o utrwalone w języku użycia interesujących nas słów (które w tekstach Herberta podlegają rzecz jasna poetyckim zabiegom) to mamy dla przykładu:

więc nie czekając większych nagród
pod drzewem usiądź.

(*Las Ardeński*)

- co niechybnie przypomina Jana Kochanowskiego „gościu siądź pod mym liściem”.
Gdy z kolei czytamy:

szedł
jak żołnierz w balladzie
palczkami nóg bębnił
prawą nogą bębnił – las
lewą nogą bębnił – las.

(*Ptak z drzewa*)

to wywołujemy z pamięci m.in. incipit znanej anonimowej piosenki „Idzie żołnierz bo-rem, lasem”.

Z innych konwencjonalnych użyć mamy przypomnienie bajkowej ekspozycji:

Wreszcie umarł Chodasiewicz w jakimś stanie
[Oregonie]
za górami za lasami całkiem umarł
i ogarnął jego ciało silne wielki tuman,

(*Chodasiewicz*)

która to ekspozycja, jeśli uważnie jej się przyjrzeć (całemu temu fragmentowi), byłaby niezwykle pomocna przy odczytywaniu tego jakże kontrowersyjnego wiersza (uwagę tę pozostawiam jednak na marginesie).

Ale mamy też – dla odmiany – swoistą przeróbkę idiomatycznego użycia:

pośród długich mów wodzów
bitew oblężeń zarazy
gęstej sieci intryg
dyplomatycznych zabiegów
epizod ten jest jak szpilka
w lesie

(*Dlaczego klasycy*)

⁵ Por. Uwagi poety przytaczane przez Krzysztofa Karaska, *Zbigniew Herbert: rok 1950*, „Plus-Minus”. Dodatek do „Rzeczpospolitej” 1999, nr 31.

I tak dochodzimy do momentu, w którym zaciekawienie tematem rodzi pytania. Skoro bowiem las, drzewa służą w poezji Herberta nie tylko zapełnianiu świata przedstawionego standardowymi rekwizytami, ale też ożywianiu tradycji i konstruowaniu nowych form wypowiedzi (a więc też tworzeniu nowych pozarepertuarowych znaczeń) – to co można powiedzieć o przyczynach ich obecności. Jak wyjaśnić tak częste ich występowanie? Jak wytłumaczyć obecność tych słów – rozmaitych ich form – niemal w co czwartym tekście (statystycznie rzecz biorąc)? Wybór wszakże mógł być całkowicie przypadkowy, mógł być motywowany tradycją, ale równie dobrze swoje źródła mógł mieć w konkretnym doświadczeniu, życiowym doznaniu, wstrząsie, zapamiętanym obrazie, ogólnie – w tym, co jest częścią ludzkiego losu, a zarazem częścią powszechnej świadomości.

Od razu skłaniam się ku tej ostatniej hipotezie, bo chociaż nie znamy nazbyt wielu faktów z życia Zbigniewa Herberta (on sam niechętnie i nieczęsto o nim opowiadał), to jednak niektóre z nich pozwalają na wyciąganie konkretnych wniosków. A fakty te sprowadzają się do kilku zaledwie szczegółów, za to niezwykle istotnych i wymownych. Chodzi więc np. o okupację sowiecką we Lwowie, którą poeta przeżywał jako piętnastoletni młodzieniec, chodzi też o Katyń, którego prawdę nosił w sobie od samego początku, dalej Armię Krajową, do której należał, słowem: chodzi o doświadczenie wojny, ale – dodajmy od razu – doświadczenie szczególnego rodzaju, bo poza wszystkim innym podszyte też gorzką świadomością jej politycznych skutków. Oto jak tamte lata powracają we wspomnieniach poety: „Ja przeżyłem dwie katastrofy. Jedna to był rok 39. Wszystkim nam – bardzo młodym wówczas – wydawało się, że państwo polskie jest państwem potężnym i że należy dążyć do założenia kolonii. (...) Natomiast załamanie armii polskiej, szeregi żołnierzy idących do obozu, które widziałem, to były dla mnie rzeczy wstrząsające, to był koniec mojego Rzymu. Byłem wówczas pod Lwowem. Nosiliśmy z moją mamą jedzenie dla żołnierzy. (...) Potem, jeszcze za okupacji, było odrodzenie ogromnych nadziei, że Polska nie powróci do tego porządku, który istniał, natomiast będzie niepodległość. Załamanie tych nadziei było następną klęską, dla mnie bardzo oczywistą”⁶.

W innym miejscu mówił o tym z większym zacięciem i bardziej dobitnie: „(...) ludzie w Polsce dzielili się na dwa obozy: na lewobrzeżnych i prawobrzeżnych. Ci, którzy przeżyli okupację sowiecką `39 do `45 roku we Lwowie czy Wilnie, mieli po prostu pojęcie o systemie sowieckim (...). Tacy jak ja uważali, że rok `45 to nie jest żadne wyzwoleństwo, tylko po prostu najazd, dalsza, dłuższa, znacznie trudniejsza do przeżycia moralnego okupacja. Ja miałem doświadczenie lwowskie”⁷.

To oczywiście rozumiecie, że o tamtych latach nie da się inaczej mówić, jak w kategoriach „klęski”, „katastrofy” czy „wstrząsu”, jest jednak rzeczą ciekawą, że w twórczości niektórych reprezentantów pokolenia „porażonego wojną” dominują szczególnie jej obrazy, szczególne motywy, miejsca zdarzeń, symbole etc. A myślę o wybitnych autorach: Krzysztofie Kamiliu Baczyńskim, Tadeuszu Borowskim, Tadeuszu Różewiczu. W tym szeregu należy też jednak umieścić Herberta. Już dawno na ten szereg zwrócił uwagę Jan Błoński, celnie opisując jego generacyjne doświadczenie: „Chociaż nieco młodszy, stał on [Herbert] w jednym szeregu z Baczyńskim, Różewiczem, Borow-

⁶ *Płynie się zawsze do źródeł, pod prąd. Z prądem płyną śmiecie. (Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem).* Rozmawiał Adam Michnik. „Krytyka” 1981, nr 8, s. 50.

⁷ *Wypłuć z siebie wszystko. Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem (9 lipca 1985).* [w:] J. Trznadel, Hańba do mowa. Rozmowy z pisarzami, Lublin 1990, s. 181.

skim, z porażonymi wojennym gromem wychowanek dwudziestolecia. (...) Wszyscy oni przeżyli kryzys kultury nie w bibliotece, ale na ulicy, uciekając przed łapanką, w lesie, ginąc z ręki bliźniego i zabijając bliźniego, w obozie, wykręcając się od gazu..."⁸.

A no właśnie: przeżyli m.in. w lesie (zwłaszcza ci działający w podziemiu), toteż las jako miejsce wojennych doświadczeń, miejsce ucieczki, schronienia, zamieszkania, miejsce bitew, ale i życiowych doznań, w tym także twórczych przedsięwzięć, otóż las – w nieporównywalnie większym stopniu niż wspomniane tu obóz czy ulica – posłużył do wyrażania i obrazowania tamtych wypadków. Oczywiście, za tym użyciem z pewnością przemawiały i tradycja, i przede wszystkim semantyczne możliwości takich wyrazów, jak las czy drzewa, nie zmienia to jednak faktu, że zwłaszcza ci poeci, którzy pośród owych drzew spędzali wojenne chwile grozy upodobali je sobie jako szczególnie środek wyrazu. Co więcej, w niektórych przypadkach, jak u Baczyńskiego czy Herberta, zaciążyły też na poetyckiej wyobraźni, stały się trwałym jej składnikiem, więcej: stały się elementem ich poetyki.

Swego czasu Aleksandra Okopień – Sławińska zastanawiając się nad opisem znaczeń pojedynczego wyrazu (wyrazu wchodzącego w skład wypowiedzi poetyckiej), a dalej próbując zestawić słownik jego możliwych kontekstów, wybrała do tego celu właśnie drzewa z poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Otóż w jego wierszowanej twórczości, którą obliczyła na 400 utworów (w tym jeden dramat poetycki), odnalazła interesujące nas słowo w 136 utworach (statystycznie jest ono zatem obecne częściej niż w co trzecim tekście). Ogółem słowo drzewo w swych rozmaitych formach pojawia się w poematach Baczyńskiego ponad 220 razy⁹.

Oczywiście, to z powodu częstej obecności drzew u Baczyńskiego przytoczyłem powyżej liczby mówiące o podobnej frekwencji u Herberta (zaskakująco podobna liczba utworów i niewiele mniejsze wskaźniki użycia zajmującego nas słowa). Z powodu zaś tej zbieżności podkreślam po raz kolejny wspólnotę pokoleniową obydwu autorów, ich okupacyjne doświadczenie (czy też akowską działalność), by wreszcie udokumentować też o *drzewach* jako składniku poetyki – i to składniku dalece wykraczającym poza granice pojedynczej twórczości. Ciekawe byłyby zatem, do czego zresztą namawiała Aleksandra Okopień – Sławińska, porównania nie tylko podobnych motywów słownych, ale i całych sieci znaczeń wytworzonych przez użycie tego samego wyrazu. Ale to temat na osobne studium.

Na miejscu natomiast będzie krótka dygresja, bo oto okazuje się, że *las* tak dalece zadomowiony w języku poezji (m.in. jako środek obrazowania wojennych wydarzeń), zadomowił się w równym stopniu w języku potocznym – i to w bardzo podobnej funkcji (także poetyckiej). Mam tu na myśli szczególne użycia *lasu* w ostatnim okresie wojny i w latach tużpowojennych, kiedy to w sposób skrótowy, ale też jednoznaczny nazywał on miejsce pobytu konkretnego wojska, a jednocześnie różnym użytkownikom języka (opowiadającym się za różnym porządkiem świata) posłużył do formułowania odmiennych na ten temat sądów. Myślę rzecz jasna o żołnierzach Armii Krajowej, dla nich bowiem las pozostawał w pewnym momencie jedynym możliwym schronieniem (jeśli nie opuszczali kraju), i był też środkiem do lakonicznego opisu całej tej sytuacji.

⁸ J. Błoński, *Tradycja, ironia i głębsze znaczenie*, „Poezja” 1970, nr 3. Cyt. za: J. Łukasiewicz, *Poezja Zbigniewa Herberta* [Materiały: Krytycy o Herbercie], Warszawa 1995, s. 132.

⁹ Por. A. Okopień – Sławińska, *Semantyka wypowiedzi poetyckiej (Preliminaria)*. Wrocław 1985 (tu rozdziały: III Jak opisać znaczenie słowa?, IV Słownik kontekstów DRZEWA (Opracowany na materiale poezji K. K. Baczyńskiego)).

dla innych jednak posłużył do konstruowania niewybrednych określeń. Chodzi oczywiście o okres po sierpniu 1944, kiedy to KC PPR oficjalnie odcięło się od działań AK, traktując następnie jej rozwiązanie jako fikcyjne i odnosząc się do niej jak do „ruchu oporu”. Otóż ci żołnierze, określane mianem „zbirów”, „wrogów demokracji” lub, jak głosiły liczne plakaty, „zaplutyh karłów reakcji”, nazywani też byli – krótko a dosadnie – „bandytami z lasu”. Warto zauważyć, że między innymi ta formuła, obecna też na ustach komunistycznych przywódców, należała co najmniej przez pierwsze dziesięciolecie do repertuarowych użyć, przez co trafiła też, jako element języka postaci, do świata literatury. Literatura zresztą – w myśl założeń socrealistycznej doktryny – miała dawać obraz rzeczywistości (oczywiście widzianej oczyma partyjnych zarządców), nic więc dziwnego, że jej „pozytywni” bohaterowie, opowiadający się za „słuszną” sprawą, mają wtedy w pogardzie „wrogów odradzającej się Polski” i wiedzą co myśleć „o tych z lasu”. Znakomitą ilustrację owych stosunków przynosi *Władza* Tadeusza Konwickiego (*notabene* byłego akowca), powieść z późnego już socrealizmu, z 1954 roku. Ale kwestie te w jeszcze większym stopniu (zwłaszcza w pierwszych latach powojennych) obecne były na terenie publicystyki i służyły rzecz jasna doraźnej propagandzie. Znane są chociażby popularne odezwy i apele o „powroty z lasu”: „Wzywamy młodzież, która przed masowymi prześladowaniami schroniła się do lasu, by starała się wrócić do normalnego życia”¹⁰. Kierowano nawet odezwy *Do żołnierzy Polskich Oddziałów Leśnych*. Oni sami zaś – żołnierze AK – mogli o sobie mówić, na przykład po latach, w taki oto sposób: „no wiesz, byłem w lesie, wyszedłem z lasu, rozumiesz to chyba, kto jak kto, ale ty rozumiesz, i okropnie się bałem. No, bałem się”¹¹. Las stał się zatem w języku potocznym – podobnie jak w poezji – metaforycznym ekwiwalentem kilku innych nazw czy określeń. W latach tuż powojennych był przede wszystkim synonimem szeroko rozumianego podziemia, w języku propagandy występował na przemian z takimi określeniami, jak: „ruch oporu” (w języku bezpieki), „organizacje podziemne” czy po prostu „wrogie elementy”. „Bandyci z lasu” to przecież „bandyci z AK”. Natomiast dla samych akowców las pozostawał swoistym symbolem całej ich okupacyjnej biografii, ich politycznych przekonań, ale też określonych wartości, którym służyli i których starali się strzec. To wszystko zawierało się w lakonicznej formule: „Byłem w lesie”. Tak mogli o sobie powiedzieć przywoływani tu Baczyński, Różewicz czy Konwicki; tak też mógł powiedzieć Zbigniew Herbert.

¹⁰ Fragment apelu RJN i Delegata Rządu cyt. za: M. Fik, *Kultura polska po Jaltcie. Kronika lat 1944 – 1981*. Londyn 1981. s. 34. Tam też fragmenty odezwy Delegata Sił Zbrojnych *Do żołnierzy Polskich Oddziałów Leśnych*.

¹¹ Wypowiedź ta (*Wypluć z siebie wszystko. Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem*, dz. cyt., s. 186), jakkolwiek do pewnego stopnia sfingowana, doskonale oddaje skrótowość i zarazem wielowymiarowość tego komunikatu, a konkretnie zajmującego nas wyrazu *las*. Nie ma bowiem większego znaczenia to, że Zbigniew Herbert w cytowanych tu słowach próbuje odtworzyć rozmowę sprzed lat, albo że ją nawet sprokurował na użytek wywiadu, liczy się bowiem fakt, że i on, jako były akowiec, po latach mówi w ten właśnie sposób. Na marginesie dodajmy, iż wyznanie to uchodzić ma za wyznanie „Tadzia” (tak nazywa go Herbert), za którym kryje się rzecz jasna Tadeusz Konwicki.